

Choinka za drutami



Był 24 grudnia 1941 roku. Nad obozem jenieckim Woldenberg zapadał grudniowy zmierzch. W baraku nr 17 trwały ostatnie przygotowania do wigilijnej wieczerzy. Właśnie przed chwilą skończył się apel. Ucichły komendy, liczenia stojących czwórkami batalionów i ostre jak łoskot esesmańskich buciorów słowa niemieckiego raportu.

Dowódca obozu gen. mjr Putkammer oraz kapitan Abwehry Dorn mogli wreszcie powrócić do rozpoczętej już koło południa uczyty. Byli dziś z siebie zadowoleni. Wszak wydali wspaniałomyślny rozkaz o przygotowaniu dla jeńców świątecznego obiadu, w którym obok jedynej na co dzień zupy brukwiowej miała się znaleźć dodatkowo dziesięciodekowa porcja smażonej ryby i dwa kartofle w mundurkach.

Niech wie polskie ścierwo, że im, Niemcom nieobce jest pojęcie humanitaryzmu.

We wnętrzu jenieckiego baraku było cieplej niż zwykle. Otrzymywany raz w tygodniu znikomy przydział węgla powiększony został w tym dniu o kilkumiesięczne oszczędności lokatorów.

Z pozbawionych tynku, cienkich ścian spływały wąskie strużki wody, tworząc na ceglanej posadzce brunatne kałuże.

Kapitan Bukowski kończył właśnie wypiek ciastek, z jemu tylko wiadomych surowców, a porucznik Górzyński robienie tortu z płatków owsianych i słodkich ziemniaków.

Na wigilijny stół, przykryty możliwie najczystszym, zastępującym obrus papierem, wędrowały różne artykuły. Każdy wyciągał wszystko, co miał w swoim prywatnym schowku. W kącie baraku bulgotała parzona w kotle kawa. Jej woń rozchodziła się między rzędami jenieckich przycz, dając pierwszą w tym dniu namiastkę klimatu.

Nad Woldenbergiem zapadał wieczór. Wiatr świszczwał między barakami nabitymi ludźmi. Powoli budynki zapadały się w ciemność rozdzieloną drutami i liniami lamp.

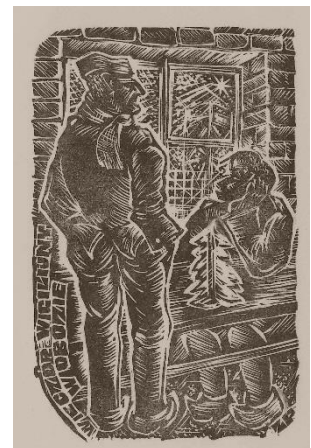
Wokół stołu zebrali się wszyscy. Stali wyprostowani słuchając w skupieniu życzeń komendanta baraku. Ale zewnętrzna poza nie wyrażała odczuć ludzkiej głębi.

- Życzę wam, by tymi świętami zamknął się tutejszy okres, by nadchodzący Nowy Rok przyniósł nam wolność i połączenie się z rodzinami. - Ostatnie słowa mówcy były ciche i grzęzły gdzieś w krtani. Załamali się zahartowani w boju żołnierze. Z niejednych oczu popłynęły łzy tęsknoty za ojczyzną, wolnością i najbliższymi. Dzielili się opłatkiem, ściskają mocne dłonie. Wytrwać, wytrwać za wszelką cenę i wrócić tam do nich.

Obozowa poczta przynosi życzenia od kolegów z innych baraków. Wszystkie o tej samej treści, na tekturowych kartach zrobionych z paczek po kubańskich papierosach „Havana cigarettes ORO”, z nalepionymi znaczkami okolicznościowymi.

Za oknami gęstniejący zmierzch. Gdzieś na skraju nieba obok pierwszej gwiazdy, rozjaśniona światłem reflektora wieża strażnicza; później dwa rzędy drutów — naelektryzowana zaporą do świata wolności.

Z tych samych drutów zrobiona jest w baraku choinka. Otoczyli ją jeńcy zwartym kołem.



Z kilkudziesięciu piersi wydobywa się melodia starej polskiej kolędy „Lulaj że Jezuniu”. Dźwięki rosną, potężnieją, rozsadzając niemal mury hitlerowskiej niewoli.



Długo jeszcze trwać będzie to kolędowanie, stanowiące swoisty rodzaj manifestacji polskości i przywiązania do kraju. Ucisnie dopiero po godzinie 22 w momencie regulaminowego wygaszania świateł. Potem przyjdzie kolej na wspomnienia o tych z drugiej strony drutów.

Tego samego dnia, kilkaset km na wschód od Woldenbergu siadałem z matką do wigilijnej wieczerzy. W domu pachniało jodłą i grzybami. Na przykrytym białym obrusem stole stały trzy nakrycia. Pamiętam, jak zapytałem: dla kogo to trzecie?

- W odpowiedzi matka wzięła opłatek i łamiąc go odparła cicho: - życzę ci synku żeby nasz tatuś wrócił z obozu jak najszybciej. A później zapaliła na choince świece. Widziałem, że płacze. Byłem za mały, by zrozumieć wówczas ją i wiele innych polskich matek.

**) materiał, którego autorem jest Andrzej Mędrzycki syn por. Zenona Mędrzyckiego powstał na podstawie przekazu wspomnieniowego Ojca, spuentowany osobistym wspomnieniem kilkuletniego wtedy syna Andrzeja.*

*W tekście wykorzystano drzeworyty Jeńców Oflagu II C
ppor. M.Stępnia i ppor. Z.Pazdy*